EDWARD BOYÈ



# Sandał skrzydlaty

SANDAŁ SKRZYDLATY

EDWARD BOYÉ

# SANDAŁ SKRZYDLATY

POEZJE



NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ: „VITA NUOVA"
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER i WOLFF.

OKŁADKĘ ZDOBIŁ
TADEUSZ GRONOWSKI





Druk J. Burlana, Mazowiecka 11.

Les routes s'en allaient vers les jours
Et j'aurais pu aller avec elles encor.
Et toujours,
Vers des terres, des eaux et des songes,
toujours
Jusqu'au jour
Où, de ses mains magiques et patientes, la Mort
Aurait fermé mes yeux du sceau de sa fleur
de paix et d'or...

*Henri de Régnier*

Czy wiesz Henryku, co to jest poezja? W jednem słowie: jest to indywidualność ludzka, idąca poprzez czas, przestrzeń, pod wszelkiemi formami na ziemi i na gwiazdach; poezja to przeczucie nieśmiertelności i wspomnienie o istocie zeszłej. Poezja jest to heroiczna krawędź życia, umysłów, idei, jak religja jest krawędzią boską. Poezja to moje „ja", postawione oko w oko z Bogiem!

*Krasińskiego list do Reeve'a*

Aby mieć moc wobec sztuki, trzeba ją mieć wobec życia. Inaczej tworzy się widzenia niewolników!

*Stanisław Brzozowski.*

— PAMIĘCI PRZYJACIELA MEGO
ZDZISŁAWA DYTLA KSIĄŻKĘ
TĘ POŚWIĘCAM.

PRZYJACIELOWI

Wieczorem, cichym wieczorem,
Do drzwi Twych zapartych na głucho
Przychodzi ma dusza znużona.
Na skroniach ręce zaplata,
Do ziemi przykłada ucho,
I trwa w kamiennem milczeniu,
Kamienna, nieporuszona!!

Płaczko ty moja żałobna,
Ty mój bolesny aniele,
Melodjo ukrzyżowana
Niewiarą w dni zmartwychwstanne!
Któż Ci zaśpiewa hosannę,
Kto róże wskrzesi w popiele,
Gdy Jego myśli i dłonie
Śmierć upieściła na wieki!?

Dlaczego tu nic nie płonie,
Nie pada, w gruz się nie wali,
Dlaczego Chrystus daleki
Bezwładnie zwiesił ramiona?
— — Świat idzie tąsamą drogą,
Mijając duszę, co kona,
A tępi, bezduszni ludzie
Cierpienia odczuć nie mogą!

I żaden kroku nie wstrzyma.
(Odmień im serca — o Panie!)
I żaden cudzemi łzami
Swego wesela nie struje!
(Odmień im serca — o Panie!)
Niech cierń męczeństwa przekłuje
Te wszystkie głupie radości,
Aby pod stopę cierpienia,
Ludzką znalazłszy wspólnotę,
Ludźmi się stali naprawdę
I odkwitali w miłości,
Jak kwiaty wonne i złote!

...Przez okna otwarte patrzę
Daleko, daleko we mgły!
Pulsuje mi w skroniach miasto,
Na oczach stajesz mi Ty!
Życie ze śmiercią się łączy,
Krwawa i czarna nić!
O jakże chciałbym dziś umrzeć,
By razem z Tobą znów żyć.

Taki już jesteś szczęśliwy,
I taki bardzo wysoki,
Błękitny, jasny i wolny,

Jak żeglarz na pełnem morzu.
A gwiazd masz—ile zapragniesz,
Błyskawic—ile rozniecisz,
W tym przeogromnym przestworzu,
Gdzie śpiewem gwieździstym świecisz!!

Gdy Cię znosili po schodach,
W szarej, stalowej trumnie,
Coraz to niżej i niżej,
Do wrót mrocznego kościoła,
Czułem, że po tychsamych
Schodach — szelestem anioła,
Odchodzisz stopień po stopniu,
W słoneczne, mistyczne wyże!!

Jęłem się wówczas przedzierać
Za Tobą, przez truchła i krzyże,
Zasłony zdzierać kirowe,
Woskowe świece dogaszać.
I śmierć co mnie dotąd straszyła,
Już mnie nie mogła przestraszać,
Zrzuciłem z siebie jej pozór,
Żałobie zadałem kłam!

O puść mnie litosny druhu,
Do złotych, mistycznych bram!
— Zmęczoną dłonią kołaczę,
Czy słyszysz? to ja, to ja!!
Twój najwierniejszy przyjaciel,
Niebiańskiej spragniony rosy,
Samotnik, co śpiewa w pustyni
Samotne hymny do serc!

Śmierć Ci znów ze mnie uczyni,
Duszę bratersko--oddaną,

W kosmicznym wirze wszechświatów,
W złotej ulewie wieczności,
Będziemy płynąć — o szczęście!
— Będziemy płynąć do gwiazd!!

Zmęczoną kołaczę dłonią,
Czy słyszysz? — to ja, to ja!
Mrok leży wszędzie ponury,
Mrok w sercu żałobnie gra,
A serce boleśnie rozpięte,
Na gwoździach trumiennych wiek,
Nie może siebie oderwać
Z powrotem na życia brzeg!

Dlaczego nie odpowiadasz?
Nie rzucasz gorących słów?
— Ni tu, ni tam iść nie mogę.
Wśród trumien zgubiłem drogę.
Od życia trumna oddziela,
Od trumny oddziela życie!
Ach! kiedyż przyjdzie niedziela,
Duchowej ciszy w błękicie?!

Zmartwychwstań, powstań, wróć do mnie!
Rozedrzyj tę straszną głuszę!
Wszak jesteś przy mnie jak dawniej,
Jak dawniej patrzysz w mą duszę!
Nic Ci nie było w niej obce,
Każdym się cierniem wzruszałeś,
Dlaczego więc teraz na wszystkie
Me ciernie zobojętniałeś!?

O mów, o przemów... lecz próżno!
Widać już nic Cię nie wzruszy,
Widać umarłeś na prawdę,
Na wiek już będziesz bez duszy!!

Czyż to możliwe o Chryste?
Czyż to naprawdę możliwe?!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Tak mówi miłość do wiary,
W te dni oślepłe i dżdżyste,
Chcąc wskrzesić serce nieżywe!!

Poezjo, która stajesz przy urnie popiołu,
Z skrzydłami złamanemi dłonią Persefony
I róże serca zmieniasz w blade anemony,
I cień śmiertelny dajesz memu czołu!

Poezjo! Święta wróżko walki, krwi, zachwytu,
Ty, coś miała radosnym, przebujnym wykwitem
Iść w życie ścieżynami, między źrałym żytem,
Jak żniwiarka, na którą pada rosa świtu.

Śniliśmy Cię z dłoniami spalonemi latem,
W winogradowym gąszczu swych męskich południ,
W kwiatach, wieńcach, owocach — u grającej studni,
Między uczuć błękitem, a żądzy szkarłatem!

Po bladolicej złudzie i klęskach na jawie,
Po pierwszych niepokojach, przeczuciach i błyskach,
Wśród marzeń o natchnienia gwiezdnych wodotryskach,
I po pierwszej chłopięcej w świat Chimer wyprawie:

Śniliśmy Cię, śniliśmy, jak wolność i burzę,
Jak orła, co pręt klatki kiedyś przecie skruszy
I nad ludzkim motłochem bez serc i bez duszy
Białych skrzydeł pióropusz rozpostrze ku górze!

O poezjo bez maski! Zwarta, silna, naga!
O Walkirjo z rycerskiej patrząca Walhalli
Na stos serc, na wał trupów, na odbłyski stali,
Gdzie fanfara surm złotych cichnie lub się wzmaga!

Śniliśmy Cię, jak młodzi, dumni kondotjerzy,
Najmici słońc i władzy tyrańskiej zaprzańce,

Co w złoty zygzak miecza biorą światów krańce
I czerwień ran skrywają pod stalą pancerzy.

Poezjo! Przecz w Rolanda w Ronsenwalskim jarze
Zamieniłaś Mu duszę mrącą bezpotomnie
I przecz, choć wieść straszliwa nadchodziła do mnie,
Nie mogłem Mu pomocy nieść od serca w darze.

Poezjo! Gdzież są żniwa, gdzie dożynki nasze,
Srebrny sierp innym przejdzie między falą żyta
I innym cicha jesień do sadów zawita,
Niosąc strojną w winograd upojenia czaszę!

A on, a ja, Poezjo?! Za popiołów trumną
Muszę iść w mgły cmentarne, śladem Persefony,
Gdzie z łez mych wykwitają blade anemony,
Pnąc się wzwyż, nad strzaskaną Jego dni kolumną.

BUNT

## Przedśpiew

Niewielka jest nas garstka... Po rycerzach
Świętego Graala wzięliśmy spuściznę,
— I tak idziemy zakuci w pancerzach,

Na gwiazdy patrząc — jedyną ojczyznę!
Dla duszy naszej niema kresu dróg,
Chociaż niejedną już w niej niesiem bliznę.

Niewielka jest nas garstka... I wie Bóg,
Poco nas stworzył dla ziemi, gdy złoty
Nieskończoności codzień widzim próg!

...Gdy przez marzenia gwiezdne i tęsknoty,
Dusze nam idą śpiewne i kwitnące,
Gdy znamy jeno dal, szczyty i loty

I hasło walki podjętej o słońce,
Do końca uczuć, sił i tej młodości,
Która dziś pierwsze już rozpuszcza gońce,

Zapowiadając nowy świt piękności,
Nowę falangę tragiczną i nowy
Miecz do pokarań człowieczej małości,

Co nigdy w niebo nie podniesie głowy,
A jeśli wielkość znajdzie, to przeklina
I przeto szlak ci gotuje cierniowy

Umiłowana Ty, sztuko jedyna,
Abyś nie szczęściem była, nie weselem,
Lecz twardą pracą—człowieka—olbrzyma.

## Siewy

Ściekają krwi mej krople purpurowe,
W zagon żywota, miast złotego ziarna.
...Nie wiem co na to powie ziemia czarna,
Co w czasie żniwa rzekną łany płowe. —

Nie wiem... lecz wszystko zarówno mi jedno,
Czy wzejdą kłosy, czy nie wzejdą wcale!
Dość mi, że sieję pięknie i że bledną
Na ornych skibach mojej krwi korale.

Komu się serce raz pięknem urzekło,
Ten się na głody, nędzę i na piekło,
Wiecznych przednówków łatwo zgodzić może.

A urodzaje głupców nie są zdolne,
Olśnić tych marzeń, co wędrują wolne,
Miast złotej plewy, woląc złote zorze!

## Zwycięstwo Nik

Odchodzę... Idą przy mnie Niki,
Od Olimpijskich wrót.
I wijąc wieńce laurowe,
Laurowy wieszczą cud.

Odchodzę... Mrok przedemną tajny,
Poza mną pył i gruz.
...Zburzyłem wszystko, obudzony
Pocałunkami Muz.

Zburzyłem wszystko!.. Cóż mi życie?
Cóż mi o szczęściu sny?
Gdy wielkość złotą błyskawicą
Rozdarła złudne mgły!

Zawirowało tysiąc światów,
Sto innych legło w zgon!
Ressurecturis!... Oto bije
Poczęcia Twego dzwon

Powstanież ze snu... Oręż krwawy,
Krwawy na skrzydłach smug,
Będą dowodem, że dla sławy
Poznałeś cierń i głóg.

Odejdą od Cię przyjaciele,
Własny nie pozna brat,
A tylko widma erynjowe,
Twój ukochają ślad.

Będziesz się szarpał ku bezmiarom,
Kajdany zrywał z rąk!
...Aż spłomieniejesz tak, że męki
Nie poznasz w ogniu mąk.

Zwątpienia mrokiem wykarmione
Na Cheronejską dal,
Powloką wizję Maratonu
I beznadziejny żal.

Wtedy Thanatos, bóg śmiertelny,
Z głębi letejskich wód,
Poda Ci napój niepamięci,
Byś obmył wstręt i brud

Na Empirejach kwitną pono
Stubarwne kwiaty róż!
Porzuć cierpienie!... Laurów niema,
Laury powiędły już!

O Thanatosie! Słowa twoje
Przedziwny mają czar!
Lecz ja nie pójdę stąd... nie pójdę,
W krainę zjaw i mar.

O Thanatosie!... Jakaś wiara
Pulsuje w młodej krwi,
Mimo że, może ach! z tej wiary,
Ktoś śmieje się i drwi.

Mimo, że rozum doświadczenia
Przeczuciom zadał kłam.
Wierzę, że idą ku mnie Niki,
Od Olimpijskich bram.

Wierzę, że skrzydła srebrno-białe
Wzlecą, gdy przyjdzie czas,
Olśniwszy gwiazdy Empireju,
Pięknością ziemskich kras.

Może już jutro... dzisiaj może,
W pozłotnym blasku zórz,
Dyonizos winem oszołomnem
Napełni moją kruż.

Odnajdę myśl i świata węgły
Wzruszę!.. Ach! dusza śni,
O tem, że stanie się melodją,
Na harfie Nowych Dni!

Że wszystkie dźwięki urywane,
Akordy ludzkich śnień...
Wchłonie, odczuje i przetworzy
Na sztukę, w twórczy dzień.

— — — — — — — — — — —

Tymczasem męka oczekiwań,
Gorączką spiekłych warg,
Przyzywa złote skrzydła bogiń,
Pod złotej zorzy ark.

Wołania dotąd nadaremne
Idą i giną w mgle,
Płomieniąc zorze Maratonu,
Na Cheronejskim tle!

## Na szynach

Siadłem sobie na walizce i pocichu szlocham,
Żegnając tych, których bardzo, całą duszą kocham,
A którzy mi dziś wybaczą te niemęskie żale,
Wkrótce dzwonek ma uderzyć... O Ultimum Vale!
Skierowałem wzrok zmęczony na stalowe szyny,
Na te czarne, wrzynające się we mgłę kominy,
A z kominów snop czerwienny mocno, tęgo bucha,
Krwawy smętek pożegnania łagodzi otucha...
Wszak nareszcie jadę, jadę w świat tajny i mglisty,
By hartować w sobie wolę i siłę artysty!
Dość mi mglistych zapowiedzi, dość szukań ostrożnych,
Dość żebractwa o naukę w drzwiach poetów możnych!
Sam chcę zostać, sam zupełnie! bez żadnej pomocy!
Chyba z pieśnią gorączkową i krzykiem wśród nocy,
Obolały, poraniony katowskim żegadłem,
Którem pchnąłem młode serce przed prawdy zwierciadłem!
...Jeszcze jedno w tył i naprzód straszliwe szarpnienie,
Brwi zmarszczone, protest, skowyt, łuny i płomienie —
I już idzie, zwolna idzie rzeczywistość ku mnie:
Twarda, zimna, obojętna dla tych marzeń w trumnie,
Zaś dla dni dotychczasowych jak płomień zagłady,
Patrzę na nią i śmiertelne poczynam ballady...
Zaś poza mną i przedemną, gdzie obrócę oczy,
Biała omgła, tuman biały z komina się toczy,
...Wiatr go niesie, zwolna niesie ku zachodniej stronie,
Jak mgławicę snów kwitnących niegdyś w moim łonie!
Biały tuman harmonijnie z białym snem się łączy
I pod ślepiem reflektorów krótki byt swój kończy.
A te ślepia urastają do potwornej wizji,
Jak symbole zimnej prawdy, wśród marzeń kolizji.
...Nagle zmiana! Obraz drugi! Zawrót chwyta głowę,
Tam padł jakiś samobójca na szyny stalowe,
Padł, ramiona rozkrzyżował i wykrzywił usta,

Popaliła mu się ogniem twarz blada, jak chusta...
Idę chyłkiem i poznaję: Jezu, Jezu, Chryste!!
Wszak to leżą pod kołami me wiary przeczyste,
Wszak to młodość ma najpierwsza tak okrutnie kona,
Rozpostarłszy na szyn krzyżu męczeńskie ramiona.
Wkrótce dadzą sygnał świetlny! Wskoczę do wagonu
I popędzę w nowe życie śladem mąk i zgonu.
Zobaczycie mnie u okna z podniesionym czołem,
W chwili, gdy mój kształt wczorajszy będzie marł pod
[kołem!!
Dzisiaj ja, a jutro i wy! Łza do ócz się wciska,
Rozpraszamy się po świecie jak blask od ogniska,
Coraz dalej, coraz ciszej—każdy w inną drogę.
Już się zrywam, już!... a jednak zerwać się nie mogę!!
— — — — — — — — — — — — — —
Taki skurcz czuć w sobie muszą młodzi marynarze,
Gdy im służba poraz pierwszy morską dal ukaże,
I gdy zwisną w samotności na bocianich gniazdach,
Między morzem, zakochanem w srebrniejących gwiazdach,
A gwiazdami, objętemi przez miłości sidła,
W zawierusze pian, gdzie mewa pręży białe skrzydła
I gdzie dyskiem oceanu będące rybitwy,
Z marynarskich ust zrywają ich ranne modlitwy:
Ave mare tenebrarum, ave, ave vita!!

## Przed życiem

*Siostrze.*

Kocham życie, bo jest jeszcze całe
Złotym deszczem, złotym deszczem gwiazd,
Bom się jeszcze nie uwolnił z gniazd,
Nie wyleciał skrzydłami po chwałę.

Gdy się nocą budzę z krótkich snów,
Przed świtaniem oczy mam zachwytne
I nie straszą mnie okrzyki sów.
— — — — — — — — — — —
Mimo wszystko życie jest błękitne.

Wszędzie jeszcze, wszędzie mogę iść,
Wszystkie dłonie ściskać, wszystkie dłonie,
Wiechcia pytać o lauru liść,
A laurom rzec o wiechcia skonie.

Może o mnie będzie wiedział świat,
Albo może nikt wiedzieć nie będzie,
Może skończę w miłosnym obłędzie,
U kobiecych uwieszony szat...

Może pójdę sobie do terminu,
Czarną dratwą czarne buty szyć,
Może przyjdzie mnie w szpitalu zgnić,
Jak wywłoce najpodlejszej z gminu.

Wszystko przyjmę jednak, przyjmę rad,
Podziękuję, pięknie się pokłonię,
W świadomości, żem nie robił zdrad
Z pięknem sztuki, promieniącym skronie!

Szewc, czy magnat, włóczęga, czy król,
Wielki aktor, czy podły statysta,

Wszystko dobre!... Wszędzie jeden ból,
Jeden wszędzie będzie żył artysta!

— — — — — — — — — — —

Gdy się nocą budzę z krótkich snów,
Przed świtaniem oczy mam zachwytne,
I nie straszą mnie okrzyki sów.
...Mimo wszystko, życie jest błękitne!

## Krzyk

*p. Wiesławowi Gonczyńskiemu.*

Zbyt jestem na piękno chory,
Bym długo żył...
Zbyt wiele krwi i męczarni
Wypruwam z żył.

Gdzie pójdę, zostaje za mną
Duszy mej strzęp.
Zżera mnie żądza tworzenia,
Jak głodny sęp...

Z najlichszą bratam się trawą,
Bezdomnych odczuwam psów,
Bezdomne wichry się szarpią
U węgła moich snów.

Czasem mi usta wykrzywia
Zazdrość hej zazdrość i ból,
Że nie mam jasnego domu,
Wśród jasnych, pszenicznych pól.

Że nawet żebrak najgorszy
Znajduje leże i schron,
Że pijak ma swoją karczmę,
Głupiec zasługę i plon.

Chciałbym wejść wówczas na chwilę
Do jasnych, nagrzanych chat.
Nie myśleć, nie czuć, nie wiedzieć,
Zapomnieć drogi przez świat!

Zamieńcie mi dobrzy ludzie
Gwieździsty u czoła tan,

Na kawał czarnego chleba,
Na wody źródlanej dzban.

Pragnę się modlić dziś z Wami
Spokojnie, cicho, bez trwóg,
Uwierzyć, że i nademną
Stróżuje Wasz dobry Bóg!

Tak dawno czekam na Niego,
Tak dawno upadam w pył,
Zmęczony czerwoną ofiarą,
Krwi wypruwanej ze żył...

Na jakichś czarnych bezmiarach,
Pustyniach spalonych przez żar,
Leży me serce samotne,
Pod chłostą klątew i kar.

Chciałbym się pieśnią rozkrzyczyć,
Wyrzucić ze siebie świat!
A ktoś mi duszę obcęgą,
Do czarnych przyciska krat.

Ktoś wziął mnie w pęta żelazne,
Żelazem usta mi zgniótł.
Nie mogę wyśpiewać cudu,
Choć wszędzie czuję ten cud!

Za jedną twórczą godzinę,
Za jeden szalony prąd,
Oddałbym życie... Niech później
Spotka mnie obłęd lub trąd!

Niech jeno zdam światu sprawę
Z myśli idących od gór,

Z wichrów słyszanych na szczycie,
Z bladych jutrzenek wśród chmur.

— — — — — — — — —

Zbyt jestem na piękno chory,
Bym długo żył.
Zbyt wiele krwi i męczarni
Wypruwam z żył...

Gdzie pójdę, zostaje za mną
Duszy mej strzęp...
Zżera mnie żądza tworzenia,
Jak głodny sęp...

## Rybak

Chciałbym was powieść—o przyjaciele,
Nad wielkie morze,
Gdzie pozłociste i purpurowe
Rodzą się zorze.

Chciałbym wam wskazać na widnokręgu
Dwa żagle złote,
...Płynie tam rybak mojego serca
Łowić tęsknotę.

Coraz to niżej i coraz niżej
Spuszcza niewody,
Może wyciągnie perły przejrzyste
Z niebieskiej wody.

Bowiem jest dolą, bowiem jest dolą
Rybaka mego:
...Szukać i błądzić, błądzić i szukać
Siebie samego!...

## Książki dziecinne

Przeglądałem dziś książki dziecinne,
O podróżach marzenia tajemne,
Duch wędrowca nie zabity we mnie,
Chociaż drogi tak inne, tak inne.

## Z cyklu: Matka

Odbity w oczu Twych toni jeziornej,
Błogosławiony Twej ręki dotknięciem,
Czuję się małym, niewinnym chłopięciem,
Dzieckiem o duszy białej i pokornej,

Cóż stąd, że lata już zbiegły, że życie
Na bladem czole bruzdy mi rysuje,
Kiedy, odbity w oczu Twych błękicie,
Ja się wciąż jeszcze małym dzieckiem czuję,

Chodź do komnaty, gdzie lalki, żołnierze
Śpią w pyłach kurzu, gdzie mężni rycerze
Czekają hasła, aby na koń wsiadać!

Chodź na ramieniu mem ufnie oparta
Tam, gdzie przeszłości się otwiera karta,
Staremu dziecku bajki opowiadać.

## Nenufary

W błękit jezior złociste rzucam nenufary,
Niech rozfalują błękitne obszary,
Niech cicho padną, obudzając na dnie
Kręgi i tęcze, które księżyc kradnie
Jasnym zwierciadłem... Czasem nasze dusze,
Są jak jeziorne, tajemnicze głusze,
Gdzie brak jedynie nenufarów życia,
Do fal wzbudzenia i tych fal odkrycia!

## Śmigła aeroplanu

Lotnicy! Falango twórcza!
Jedyna moja rodzino!
...Błękitni przyjaciele,
Błękitnej duszy mej!

Wydzieram się ku Wam tęsknotą,
Nocami u brzasku dnia,
Gdy z szumem potwornych skrzydeł
Lecicie w przyszłość i mgły!!!

Skowyczą mi wówczas sny,
Stając się złotym peanem,
W otchłaniach nieskończoności,
Na waszą cześć, o zdobywcy,
Na waszą cześć wyśpiewanem!

Ktoś serce me bierze w rękę
I rzuca je na kamienie,
By się rozbiło w tysiączne
Krople czerwonej krwi.
...A każda kropla się ku Wam
Miłośnie pręży i drży,
Jak nić czerwona na mapie
Powietrznych prądów i wirów,
Jak sygnał ostrzegający,
Przed klęską i zgubą śmierci,
Krwawa, niezmiernie krwawa
Rakieta, kwitnąca w mroku.

Ktoś zmierzył piaski Sahary,
A ktoś ujarzmił Atlantyk,
Zbiczował morze, jak Xerxes,
Że wyło piekielnie wzburzone!

...Czarnemi czcionkami gazet
Tryumfy w świat są puszczone.
Z pod palców telegrafisty,
Na wązkim skrawku depeszy,
Wychodzą tajne litery... tajne litery,
...Nazwiska — Imiona wczoraj nieznane,
A dziś ubrane wawrzynem
I spromienione glorjami
Całej walczącej ludzkości! —

Exelcior, exelcior, exelcior!!
Ręcebym wasze całował,
Do stóp się słaniał w podzięce,
Za podtrzymanie mej wiary,
W potęgę ludzkiego dążenia!

Ręcebym wasze całował,
Wyzwolon z męki pokutnej,
Z szarej godziny zwątpienia,
U prochu przyziemnych dróg.

...Oto już jestem uleczon
I pragnę na nowo żyć!
Uciekać z ziemi dymiącej,
Wyziewem trupów i prochu,
Uciekać od zgliszcz pożarnych,
Od ruin i śmierci świata.
Owijać się białą wstęgą,
Powietrznych, powietrznych fali,
Gdzieś w międzyczasie przestrzennym,
U złotych orbit planety.

Niech mi tam słońce zapali
Aeroplany kosmiczne,
Czerwonym ogniem rubinów,
Gwiazd roztańczonych błyskaniem.

Niech Orjon, Mars i Amfitryon
Upadną do stóp poety,
Jak rosy, jak rosy srebrzyste,
Z kielicha niebios strącone,
Białym oddechem Eola
I śmigłem aeroplanu!

Złączyłem to śmigło z duszą,
Szum myśli z szumem motoru,
By wzlecieć w sferę ognistą,
W nocne i ranne jaśnienie.

Naokół światła się palą...
...A węże błyskawicowe
Wychodzą z mistycznych borów
I krwawym żądłem kąsają,
Me czoło, oczy i dłonie,
Leżące jak bukiet chryzantem,
Na sterze gwiezdnej maszyny.

...Płynę majestatycznie
Spokojny, cichy i biały,
Wpleciony w harfy Eolskie,
Złocistycb komet warkocze,
Modre woale i szarfy,
Zasłony okrywające
Ciała kosmicznych kochanek,
W noc międzygwiezdnej miłości.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

...Oto jest taniec wszechświatów,
Tańczony po złotej elipsie,
Przez wszystkie gwiazdy i słońca,
Wkrąg ciemniejącej ziemi!!

## Potok górski

Potoku górski, dziki, bryzgający
Płatami piany!
W tobie się myśli z trosk powszednich myją,
Zrzucają ciężar i stają się wolne,
W tobie te kwiaty i te zioła polne,
Paprocie, trawy i śródleśne cisze,
Mają jedyną, życiodajną siłę,
Symbol wiosenny, co na ziemską bryłę
Schodzi i kwietne przykazania pisze!
Potoku górski, o potoku dziki!
Nieposkromiona, w dal lecąca wodo!
W tobie duch łowi najskrytsze muzyki,
Pokrewne twórczym krzykom i peanom,
W godzinie cudu, gdy z piersią wezbraną,
Z szaleństwem dumnem, upity sam sobą,
Człowiek urąga klęskom swym i grobom.
I taką dziwną potęgą się staje,
Takim nadmiarem zuchwalstwa i mocy,
Jak gra żywiołów, wśród tatrzańskiej nocy,
Łamiąca dęby i sosnowe gaje!
Potoku górski, ty jesteś symbolem
Dla tych, co nigdy nie gną się przed bolem,
Lecz ból włączywszy w państwo swego wnętrza,
Czują, jak myśl się im w ocean spiętrza,
Jak coraz dalej, promienniej i szerzej,
W świat na zwycięstwo, na szaleństwo bieży!!
Potoku górski!! W tobie fale wolne
Śpiewają chwałę wiecznego dążenia,
A śpiew ten pada wzgardą na uśpienia,
Na wieczny bezruch jeziorowej toni,
Gdzie nic nie płynie, nie rwie się, nie dzwoni,
Tknięte przeklętych apatji bezruchem,
Symbolem istot, co wolą gnić w błocie,
Niż pierś na przestrzał otwarłszy tęsknocie,
Stać się potoków rozkiełznanym duchem!!

## Rzeźbiarz

*p. Krzysztofowi Radziwiłłowi*

Śniąc sen o piękna błękitnej koronie,
U brył kamiennych pochylony co dnia,
Widuję jeno kupca, lub przechodnia,
Co kształtem rzeźb mych obce pieści dłonie!

Rzeźbię te bryły, aby żyć, a żyję,
By tworzyć dalej i śnić czarnoksięsko,
Że dusza moja ponad krawędź ziemską
Wzlata, jak ptaki wolne i niczyje.

Tam, coraz dalej od nędzy padołu,
W piorunach mocy, szału, wśród przestrzeni,
Nieśmiertelnością myśl mi się promieni
I wszechświat z Bogiem naradza pospołu.

I wówczas w wściekłej gorączce tworzenia,
W odruchach dłuta, w pyle snów i kurzu,
Śnię się, że staję na owym przedmurzu,
Gdzie chaos z rąk mych bierze kształt istnienia.

Jak półbóg z wieńcem u bladego czoła,
Zakląwszy życie w wnętrze martwej gliny,
Nad dni mych ziemskich ból i losu drwiny,
Lecę otoczon przez serafów koła.

A ta czarowna godzina zapłaty,
Ta moc, ten tryumf, ten ducha Maraton,
Jest mi jak owe idee, gdzie Platon
Oglądał piękna pierwowzór skrzydlaty.

Lecz kiedy potem biedne, wątłe dłonie
Zwisną i siły zszarpią się na ćwierci,
W anioła duszy, smutny anioł śmierci
Spływa, jak gwiazda w oceanu tonie.

Usypiam z głową o marmur opartą,
Bez snów, bez marzeń, przy popiołów urnie:
I znowu pytam bezradnie i chmurnie
Czy dalej żyć mi i tworzyć jest warto?!

JUTRZENKI W MGŁACH

Aber komm mir nicht im langen Kleid!
Komm gelaufen, dass die Funken stieben,
Beide Arme offen und berait!
Auf mein Schloss führt keine Galatreppe;
Über Berge geht's, reiss ab die Schleppe.
Nur mit kurzen Röcken kann man lieben!
Stell dich nicht erst vor den Spiegel gross!
Einsam ist die Nacht im meinem Walde
Und am schönsten bist du blass und bloss,
Nur beglänzt vom schwachen Licht der Sterne...
— — — — — — — — —

*Richard Dehmel.*
(Empfang.)

Śpiewam o tobie!.. Głuchych smutków fala
Żre mnie, przewierca, rzuca w wir i spala!
Gdziebądź, gdziekolwiek poślę myśl swą błędną,
Wraca się ku mnie, obarczona krzyżem,
Nie mogąc usnąć pod kwietną legendą,
Rąk, prześwietlonych miłości pobliżem...
Pomiędzy życiem, a śpiewem, patrz jaka
Przepaść straszliwa bez dna i bez granic,
Gdzie me wysiłki wszelkie idą na nic,
Nie mogąc przemóc bezdusznych praw bytu...
Płacz wstrząsa piersią!., lecz nie płacz! do świtu,
Do dnia, gdy ducha oddam w ręce twoje,
Już tak niedługo... a tymczasem z męki,
W ogrodach twoich, niby kwiatów pęki,
Rodzą się ciche, śpiewne wiersze moje!!

## Przedwiośnie

Nacinam na drzewach korę
I czekam wiosny...
Noce są blado błękitne,
A świty purpurowe.

...Jeszcze nic wokół nie kwitnie,
A już czasami wiatr polny
Uderza w sady nadzieją,
Dalekich woni...

Sady się wówczas płomienią:
Jabłonie, grusze, czereśnie,
Przeszyte złocistym grotem,
Pachnącym sokiem nabrzmiałe...

...Zawcześnie, zawcześnie, zawcześnie
Nacinam jabłonki białe,
Chcąc odkryć spragnionym oczom
Tajemne, odżywcze tętno!

Jak te misterjum czarowne,
Mocą nieznaną a świętą,
Jak te przedwiośnie w ogrodach,
Tyś się w mem sercu ukryła...

...Noce mi schodzą na myśli
O złotych, złotych niewodach,
Któremi łowi się gwiazdy,
Gwiazdy na chwałę kochania!

Sad, drzewa, wiatry pachnące,
Olśnienia i niepokoje

Wszystko się chwieje i słania,
Wszystko omdlewa i drży...

Czasami budzę się z krzykiem,
Gdy wiatr otworzy drzwi.
I patrzę, patrzę, czy we drzwiach,
Prócz woni staniesz i ty!

Smutne, niezmiernie smutne
Jest te czekanie przez łzy!

— — — — — — — — —

Po polach chodzi przedwiośnie,
W sukience z niebieskiej mgły!

## Jezioro

Kąpię się w twojej miłości,
Jak w szmaragdowem jeziorze,
Jak w szmaragdowem jeziorze,
Płynąc pod rozświt dni...

...A to jezioro się w morze
Zamienia i wieści mi,
Powiew twojego serca
I uczuć błękitne dno,
Skąd nenufary i lilje
Kwietną girlandą się pną
I rozchylają kielichy,
Tańczącym rusałkom do stóp...

...Marzę, że kiedyś na wieki,
Spokojny, jasny i cichy
Pod ową lilją twej duszy
Czarowny odnajdę grób!..

## Fantazja wiosenna

I to jest genetyczny bajki mej początek,
Szczęśliwość jaknajwyższa, bowiem niewcielona,
Fantazja, co mnie w twoje popchnęła ramiona,
Rozpachnione świeżością w dzień Zielonych Świątek.

Młodziutka, jak godzina w pąkowiu ukryta,
Bezbronna, niedotknięta, cicha i pierzchliwa,
Byłaś cudem, łączącym marzeń mych ogniwa,
Z czarodziejskim rozbrzaskiem dnia, który już świta.

Znalazłem cię w paprotnych gąszczach z seledynu,
Jak sarnę o spojrzeniu otęczonem łzami.
I stanęła milcząca zgoda między nami,
Że będziem żyć bez wcieleń, pracy i bez czynu.

Spryskałem sobie ręce dotykami trawy,
Wchłonąłem zapach świerków, mchu i leśnej kory.
I zostałem przy tobie na fantazję chory,
Jak promień przypadkowo w lasach zabłąkany...

W najgłębszych uroczyskach, kędy jest bezludnie,
Pod baldachim ze świateł i liści dziergany,
Ukryłem nasze szczęście, gdy przyszło południe,
Niosące dla oraczów chleb i pełne dzbany.

A potem miłość moja jęła cię szpiegować,
Podpatrywać i pytać o wskazówki tajne.
I wszystko nam się stało dziwnie niezwyczajne,
I nową wiedzę życia prągnąłem zbudować!

Błękitnym skrzydłem ważek, motylowym pyłem
I pawiooką trawą ubrałem twe łoże,

A potem symbol imion wyciąłem na korze
I już nigdy, przenigdy więcej nie wcieliłem!

Godzina za godziną schodziła milcząco,
Bojąc się spłoszyć czaru przez słowa zbyt ostre,
Miast kochanki, poranek znalazłem i siostrę
Przedwiośnia, pachnącego gałęzią kwitnącą!

Niech innym huczą młyny na życiową pracę,
Ożywiając zwierciadła wód umarłych pono!
Do naszych pustych młynów trud nie zakołacze
I tęsknot nie przetworzy na mąkę zmieloną.

A nawet między nami, choć żyjem miłością
I siebie tak pragniemy, jak niczego w świecie,
Nie siądą złote pszczoły z bajką o Hymecie,
Aby usta napełnić miodu złocistością!

Drżenie srebrnych osiczyn i brzozy płaczącej,
Lęk cichutko wznoszący twoją pierś dziewczęcą,
I trwoga, ciągła trwoga przed wcieleń obręczą
Naszą miłość ku Psyche powiodła marzącej.

Nie mogę rąk wyciągnąć, ani ust spłomienić.
I tylko jasne mary chwytając w ramiona,
Widzę, sen, co się niechce w rzeczywistość zmienić,
Bo form niedoskonałość jest mu pogardzona.

I pocóż życie uczy prawdy tak okrutnej,
Że w piasku codzienności, krzew uczuć usycha?
Że młodość, pierwsza młodość z prawicy rozrzutnej,
Utraciwszy marzenia pozostaje cicha...

...Bezradnie zadumana nad przepaścią żalu,
Nad wieczną rozbieżnością marzeń i spełnienia,

Kędy usta przenoszą sen o ust koralu,
Nad pierwsze, niesłychane zresztą upojenia!

Więc lepiej pozostańmy tak rusałko moja,
Ucząc się żyć poezją i poezją kończyć,
Jak dwa kwiaty daremnie pragnące u zdroja,
Z dwóch brzegów przeciwległych swe kielichy złączyć.

A gdy jesień w kwieciste wejdzie wirydarze,
I ostatni z wierzchołka strąci liść dębowy,
W alejach bladych astrów śmierć nam drogę wskaże,
Rozdzierając błękity przez okrzyk pąsowy.

Rozstaniemy się z sobą... A potem się stanie
Wiele, wiele dobrego... Zostanę artystą,
Urzędnikiem, lub stróżem, który zgarnia błoto,
A może nawet dobrym, pilnym kancelistą.

A ty? Ach! i przed tobą droga się otwiera,
Droga zasług, wartości i kobiecej cnoty
Będziesz swemu mężowi, jak promyczek złoty
(Prasując w międzyakcie chustki bohatera)

I tylko czasem, czasem, uśpiwszy na chwilę,
Wieczną czujność życiową u spraw kołowrotu,
Odprężymy marzenia do dawnego lotu
I dawne liście dębów znajdziem na mogile.

A oczy w onej chwili winny być świetliste.
Przesycone aż do dna dziękczynnemi łzami,
Za dobrowolną mękę, która między nami
Nie szczęście, ale piękno utworzyła czyste.

Bo oto się fontanny perlą tak, jak ongi
I brylantowym deszczem pierś całuję Twoją,

A nad ruchem rąk twoich i tęsknotą moją
Stoi miłość w niezmienne zaklęta posągi...

...Twórczym nakazem dłuta... Niby Samotracka
Nike, wiążąca sandał u strzelistej nogi,
Uchwycona cudownie, przeto, że znienacka,
Nim do dalszej, nieznanej się zerwała drogi!

## Smutek serca

Wszystko, ach! wszystko mi już jedno!
Odkądżeś dom mój porzuciła.
...Na drzewach złote liście bledną,
Jak blednie myśl i serce moje!..

Z uśmiechem nad przepaścią stoję.
Ani mnie rani, ni odpycha
Myśl o błękitnej melancholji,
Grającej we mnie, jak śmierć cicha.

Wszystko zarówno mi jest siostro,
Którędy, w jaką pójdą stronę
Me dni, co dotąd biegły prosto,
Po twoje oczy rozjaśnione!

Ani tych oczu nie odnajdę,
...Ani się blaskiem ich upoję!
— — — — — — — — —
Na drzewach złote liście bledną,
Jak blednie myśl i serce moje!

## Krzew róż

Krzyk serca!.. Widzisz!.. Zawsze, zawsze, wszędzie
Pęk purpurowy dzikich róż dla twojej
Dłoni, dziewictwa pełnej i ochłody,
Niosącej łaskę w spiekłe usta krzewu!

Pod twoim oknem wzrósł on... Już nie pomnę
Kiedy to było... Może dziś, lub wczoraj,
W czas rozprężania skrzydeł białych tęsknic,
W czas omdlewania gwiazd ponad jeziorem
...I w czas, gdy dusza tak wychodzi z ciała,
I tak swe więzy u bram życia traci,
Że się już nie jest człowiekiem idącym
Po światło łaski, ale światłem samem.

..Próżno, daremnie odkryć się staramy
Jakąś przyczynę u wszechistnień brzega.
Stoi tam miłość z jasnemi oczyma,
to jest prawda jedna, drugiej niema...

Nim cię poznałem, już istniałaś we mnie
I nieodstępne tobą miałem noce,
Kiedy szalałem orgjami pragnienia,
Na białej wizji ciał ukrzyżowany,
Gdzie nie o rozkosz szło, lecz o zgniecenie
Męki... o jasną złudę, że przedemną
Jest hostja biała, jak perła miłości,
Z mgieł fantastycznych mocą wyobraźni
Dobyta nagle i nagle wcielona
W twój dotykalny kształt: Błogosławiona!

Czasami nocą...
Szedłem do karczmy i wołałem wina,
Wytłoczonego z jaknajbardziej krwawych

Gron winogradu, coby twoje usta
Napominało... tak słodkie, tak słodkie,
Jako jest słodką Miłość, Śmierć, lub może
Złota amfora pieśni, przynosząca
Do stóp wędrownych tajne wieści morza!!

Świt mnie zastawał w mistycznem omdleniu,
W zaczarowanym kręgu snów pijaka,
Z skronią schyloną i ukrytą w dłoniach,
Z sercem, przebitem ostrzem białych świtów,
Wnoszących we mnie ból i samowiedzę
Że kłam snów, zawsze w końcu jest goryczą.

Studnię, gdziem dotąd czerpał chłodną wodę,
Chłodną, ożywczą wodę o dni zmierzchu
Struła tęsknota liljowemi dłońmi,
Stanąwszy kiedyś ponad cembrowiną,
By w srebrnym lustrze ujrzeć twe marzące
Rysy, wraz z srebrem gwiazd upadających
W oczy lilji, albo nenufarów...

Zrzec się musiałem przeto chłodnej rosy,
Przepromienionej dłonią przeoryszy,
U wrót kościoła, gdzie wewnętrzna cisza
Chłodem gotyku całowała czoło,
Oswobodzone na chwilę od męki,
Od tych tumanów czarnej mgły, skąd zda się
Miały przyjść wielkie, ciche, gorejące
Oczy miłości twej i miłosierdzia.

...Niezmiernie bliski byłem w tych godzinach
Ciebie... i nawet już słyszałem szelest
Złotych sandałów na czerwiennej drodze,
Kędy się snują cienie białych ptaków,
Wraz z obłokami lat mojej młodości,
Mojej młodości, co mogła być dumną

W pałacach życia, a jednak wolała
Królewską szatę zmienić w strzęp żebraczy
...I odejść w dale, kędy nic nie czeka,
Prócz oczekiwań na spojrzenia twoje,
Gdzie sen, tęsknota, rozpacz, przeznaczenie,
Wieńcami choin połączywszy dłonie,
O śmierć błagają cichą i spokoje!..
— — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

## Spacer w listopadzie

Przechodzę w myślach bolesną Golgotę
Wspomnień... Przechodzę drogi i aleje,
Gdzieśmy błądzili, niby ognie złote,
Spalając dusze namiętnym uściskiem,
Gdzie się nam wszystko tak stawało bliskiem,
Jako jest bliską woń kwitnącym drzewom.

Wiedziałem, że mi uczuć nie zabije
Życie, gaszące sen wielkim spodziewom,
Że niewzruszony, z bólu skamieniały
Stać będę zawsze tam, gdzie szczęście było
...A choćby serce darło się w kawały,
Do życia zmuszę go znów... twoją siłą!

Wiedziałem!.. Tak się też i dzisiaj staje:
Z schyloną głową idę między świerki
Przystaję... słucham, czy twój krok szeleszcze,
Czy nie przybiegasz ku mnie rozogniona
Od uczuć świętych, co przez święte dreszcze,
Do gwiazd podnoszą oczy i ramiona.

Modlitwa ust mych błaga o twe usta
Tysiąckroć, na śmierć zacałowywane.
...Przystaję... słucham... nic... droga jest pusta,
Niebo posępne, chmurne, ołowiane.

Przedemną jesień... Tańczą stosy liści
Śmiertelnie smutny taniec listopada.
Ach! gdyby można pod temi liściami,
Pod tą ulewą, co z drzew nagich spada
Zobaczyć ślad... jedyny ślad twej stopy,
Odczuć dążenie twe ku moim dłoniom,

W ów dzień, gdy wszystko zakwitało cudnie,
Jak kwiat, skradziony wiśniom lub jabłoniom.

Daremnie, próżno... nic... Z schyloną głową,
Z zaciśniętemi kurczowo ustami
Stoję samotnie i czuję, że życie
Dałbym z uśmiechem za to jedno mgnienie,
Gdyś królewskiemi, dobremi oczami
Wpalała miłość w me smutne istnienie,
...Że gdybyś nagle czarodziejskim darem
Została tutaj znowu mi wrócona,
Światbym zapalił uczuć swych pożarem,
Od których teraz biedne serce kona!

## Laus feminae

Widać już żadna łza cię nie poruszy,
Nic nie ożywi kamiennego łona,
W którem umilkły koralowe śpiewy
Krwi... i gdzie wiosna moich dni już kona.

...Z zmarnowanemi na polach zasiewy,
Z głuchą rozpaczą zmagam się bezradnie,
Czekając chwili, aż strzelista wieża
Błękitnych marzeń w szary proch upadnie...

Bolesny uśmiech moją twarz wykrzywia!
Toż jest zapłata, szczęście i wesele?
Dla duszy, która porzuciła wszystko,
Oczarowana przez twych uczuć ziele!

Toż jest zapłata?.. Hańba i sromota,
Lichwiarstwo skąpe, obelga, jałmużna...
Na powitanie słońc zamknięte wrota,
Dla stóp zmęczonych wciąż droga podróżna?..

Nie będę błagał u ciebie litości,
Litość pozostaw psom, albo żebrakom...

Pod szkarłatnemi niebami twórczości
Lot mój zbyt bliski jest królewskim ptakom,
Abym bezkarnie białe skrzydła zniżał
Do twoich kolan i prosił jałowo,
O porzucenie grząskich mielizn życia,
O zapalenie złotych gwiazd nad głową.

Długo się w myślach zmagałem z szatanem,
A zwyciężywszy, w kłamliwym zachwycie

Czułem, jak zboża falują nad łanem,
Jak w sadach owoc pęka o rozświcie!

Słodka trucizna krew mi w żyłach struła,
Z prawdą dni moich zrosło się złudzenie,
Niechcące widzieć, że spichrze są puste,
Że trud oraczów przysłaniają cienie!

Aż wreszcie dzisiaj!.. I powiedz dlaczego?
Powiedz dlaczego, ach! i z jakim czołem
Białe marzenie kalasz przez rozpustę,
Przez małość ducha, co nie jest aniołem
Pocieszycielem... Tam, na skalnych złomach,
W obliczu śmierci, wichrów i granitu,
Gdzie walczę, myśląc o złocistych tronach,
Spragniony pięknej formy twego bytu!

Gdzież jest odpowiedź?!.. Narcyzowe chłody
Twych ust?.. Samotnie szeptane modlitwy,
Tęsknoty, których strzeżesz tak zazdrośnie,
By nie ujrzały snadź rycerskiej bitwy?

Gdzież jest opowieść o kwitnącej wiośnie
O mów, o przemów!! Patrz, jak głód mnie spala
Za każdym słowem!.. Milczenie jest puste,
Kwiatów nie zrywa nieruchoma fala!

Ostatnią krzyczę ku tobie agonją
Nie mogę więcej... Słyszysz?.. Już nie mogę!
Śmierć pogasiła błękitne melodje,
Z któremi ongiś wszedłem na twą drogę!

Tak dawno... ongi... Zostałem samotny,
Upiory mroków zaległy bezdroże...
Skąd, dokąd suną?.. Gdzie mój krok powrotny
W dawną ojczyznę mą... w Królestwo Boże?!..

Milczysz, wciąż milczysz??.. Więc nie znajdziesz dla mnie
Jednego słowa?.. Pomyśl, tak niewiele
Potrzeba sercu, by mu dać niekłamne,
Z wspólnych zrozumień płynące wesele...

Pomyśl, czyż nie żal ci, że w dal odchodzę
Z liczmanem pustym w ręku, zamiast złota,
Że me spojrzenie przed sobą nie widzi
Nic... prócz zwykłego, życiowego błota?..

Serce cię kocha, lecz kochając szydzi,
Gardzi i pyta, gdy mu krew ucieka,
Czemużeś w martwe na poły kamienie
Zaklęła żywy, piękny kształt człowieka?

O nie załamuj białych rąk nad głową
Z gorzkim westchnieniem!.. Płakać każdy umie.
Bezpłodnym bólem prawy ból się brzydzi,
Sprzeczności czynów i chceń nie rozumie!

Walczyłem długo, ciężko i zażarcie
Lecz dziś nadchodzi kres!.. Skończone trudy!
Dłoń nie posieje już złotego ziarna
W łan, gdzie mogiła pogrzebała złudy...

Opuszczam ręce... Niech się co chce dzieje,
Niech w ślad stóp moich klęska iść poczyna
A ty, przeklinaj, skarż się... depcz nadzieję,
Lub gardź!.. lecz wzgarda piękna się nie ima!

Posągu marny, któryś powstał z gliny,
Z chropawej gliny na półboską miarę,
By dać świadectwo pięknu, które marę
Twórczych pomysłów w żywy kształt obleka,
Prowadząc lepszą połowę człowieka,
Wzwyż, coraz wyżej ponad formy stare!

Lecz tyś nie ożył!.. Z bezdusznym uśmiechem,
Z obojętnością na kamiennej twarzy,
Patrzysz, jak w sercu głuchy bunt się żarzy,
Jak ból i rozkosz włada we wszechbycie!
— — — — — — — — — — — —
O ty, bezduszny kamienny posągu,
Bajko o wiecznie martwej Afrodycie!!

## Dlaczego?

Dlaczego miłość twa, do której cały płonę,
Dla której tyle róż w czerwonej kąpię krwi,
Nie staje nigdy wprost u wyłamanych drzwi,
A tylko ukazuje, że drzwi są uchylone?

Nieraz już zdało się, że mam cię w rękach całą,
Drogą i bliską mi, jak woń jest bliską wiośnie,
A oto znów mrok głuchy w oczach rośnie
I dusza zmienia się w tęsknotę oszalałą!!

Pierzchasz jak lotna mgła!.. Za chimerami dążę
I tysiąc zmieniam dróg, gwoli fantazji twej,
Czasem jak zbity pies, czasem jak władny książe,
Lecz zawsze jako śpiewak rozdartej duszy mej!!

Patrz! Pięścią walę w mur, rozkrwawiam blade skronie!
Patrz! Rozpłomieniam się i gasnę znów w popiele.
Dzika, obłędna gra! A trzeba tak niewiele,
Tak niedaleko stąd złociste tętnią konie!

Na świat, na wolny świat!! Tęsknota piersi spala!
O zgnieć, o zniszcz, o złam przegrody między nami
I już od moich ust nie cofaj się ustami,
A jeśliś falą jest, niech przypływ zna ta fala!

Kochałem cię, wśród złotych księstw radości,
W poczuciu mocy swej, gorąco, silnie, dumnie,
Gdym się podobny zdał rosnącej wzwyż kolumnie
Nad portykami snów, dążący do boskości.

Kochałem później cię... Kolumna padła w gruzy,
Za dziełem moich snów nieszczęście poszło blade,

Więc w załamaniu rąk, czekałem na twą zdradę,
Przybity zdradą słońc i słońco-twórczej Muzy!

Nie odpędziłaś w dal śmiertelnie chorej duszy,
Lecz i zarazem drzwi otwarłaś tylko wpół,
Tę samą boleść ongi, potężny władca czuł
I od tej samej łaski dziś żebrak mrze w katuszy!

Nigdy i nic zupełnie!.. Na lot, na śmierć, na życie,
Na zatracenie słońc i nowych słońc wskrzeszenie,
Jak gdyby miłość twa, przez blade idąc cienie,
Li tylko po to szła, by mnie wyniszczać skrycie!

# JARZĘBINY

„Si jávais encore la folie de croire au bonheur, je le chercherais dans l'habitude."

*Chateaubriand.*

Rozpłakały się dzisiaj astry ogrodowe,
Październikowa słota oczy kwiatów ścmiła
I czerwony kobierzec liści rozrzuciła
Po stawach, kędy więdną mgły nenufarowe.

Jak zimno! Wilgoć wnika przez okiennic szparę,
Przeszywa ciało dreszczem zielonych mokradeł,
Że każda noc się staje pastwą złych widziadeł,
A po nocach ogłuchłych dni przychodzą szare!

Codziennie, gdy na spacer idę w drogi dalne,
Szkarłacąc oczy swoje o jarzębin kiście,
Widzę, jak śmierć wciąż nowe z drzew odtrąca liście
I po liściach pochody czyni tryumfalne!

Jestem biedny, zmęczony i smutny ogromnie,
Wlokący się powoli do starego płota,
Gdzie z głową pochyloną siedzi ma tęsknota
I gdzie wizje dni dawnych przechodzą koło mnie.

Żebraczka wysilona nędzą suchotniczą,
Pospołu z włóczęgami i ze mną pospołu,
Śni spokojny epilog cmentarnego dołu,
Ostatni schron, gdzie żadne głosy już nie krzyczą!

...A po drogach, po ścieżkach — kędy spojrzeć — wszędzie!
Rozsiadły się pałuby ze słomy złocistej,
Mówiące o cudownej prawdzie i legendzie,
Chorale odkwitania róż, — po porze dżdżystej.

Ach! chwycić się tej myśli, chwycić się kurczowo!
I uwierzyć, że jedno jest w wszechświecie prawo

Dla serca róż i ludzi! — Mrzeć w jesień złotawą,
A później zmartwychwstawać i kwitnąć na nowo!

Lecz próżno!.. Nie uwierzę!.. Miłość raz przychodzi
I raz tylko na Synaj wzlatują gołębie,
Modlitwy prześwietlone przez duchowe głębie,
Zachwyty gwiazd, tańczących szlakiem naszej łodzi!

Złożyłem kij pielgrzymi u twych stóp grających
Falą, która powraca, ale nie odpływa,
Pragnąc, byś była wierna mi i zawsze żywa
Dla ramion obolałych, przeto — że tęskniących.

Z dalekich, mrocznych bezdroż niesytej włóczęgi,
Z męczącej, ciągłej walki o zdobycz Chimery,
Wróciłem w twej miłości białe atmosfery,
Złotą klamrą zamknąwszy tajnych przeczuć księgi.

I odtąd jedną wiosnę miałem w twoich oczach
Wierząc, że są jedyne i niezastąpione,
Że lustra wszystkich komnat będą ożywione
Odbiciem pocałunków na twoich warkoczach!

Szaleniec snów, wygnany z państw mroku i zguby,
Poraz pierwszy i setny poddałem się złudzie,
Ażeby mnie znaleźli dziś w ogrodach — ludzie,
Zemdlonego na grzędzie, gdzie stoją pałuby.

Jak gorzkie przebudzenie!.. Lecz wy, co kobiecie
Djamentową koronę kładziecie na skronie'
Baczcież dobrze, czy jutro gdzie nie zarżą konie,
Czy śmiercią Paladynów bladych nie zginiecie!

Oto są damy cudne, króle i paziowie,
Karty zżółkłe, służące do mojej kabały,

Nie wierzyłem im nigdy, gdy przepowiadały
Noc, gdy po mnie nadejdą mroków aniołowie!

Dwubarwna gra kolorów, była grą mych losów,
Zdrada damy kierowej, twą zdradą okrutną,
W słoneczne popołudnie września, kiedy smutno
Pajęczyny się kładą na czerwienie wrzosów!

I trzeba było wówczas pchnąć mnie w pierś, pchnąć z mocą,
Opuściwszy na ostrze kilka kropel jadu,
A konałbym, jak kona okiść winogradu
Raptownym, ostrym szronem zwarzona przed nocą!

Kto nazbyt chwali życie i puhary wznosi
Za zdrowie swoich szaleństw, wesela i męki,
Ten także o śmierć nagłą pośród uczty prosi,
Nim puhary wypadną ze zgrzybiałej ręki.

Włóczęgom, psom, poetom — lepiej ginąć w drodze...
Włóczęgom — bo przybycie horyzont uśmierca,
A niekażdy z psów starych chce służyć przy nodze,
Nie każdy śpiewak może znieść ruinę serca!

Ja zaś byłem włóczęgą, psem, poetą razem,
Patrząc ci wiernie w oczy i śpiewając: Ave!
...Lecz, gdy miałem umierać... Z litości wyrazem
Poskąpiły mi noża — twe dłonie łaskawe!

I oto żyję, żyję... Innym nożem pchnięty,
Beznadziejna świadomość wstecz me oczy zwraca.
I szmerem rudych liści gasi i zatraca
Ruch sandału, nieznacznie w przyszłość wysunięty.

...A po drogach, po ścieżkach — kędy spojrzeć — wszędzie
Rozsiadły się pałuby ze słomy złocistej,

Mówiące o cudownej prawdzie i legendzie.
Chorale odkwitania róż — po porze dżdżystej!

Ach! chwycić się tej myśli, chwycić się kurczowo
I uwierzyć, że jedno jest w wszechświecie prawo
Dla serca róż i ludzi!.. Mrzeć w jesień złotawą,
A później zmartwychwstawać i kwitnąć na nowo!

Lecz próżno!.. Me spojrzenie pod smutku patyną
Zszarzało i błękitne utraciwszy błyski,
Do chmur mrocznych podobne stało się kołyski,
Lustra jezior, gdzie cienie Ofeliczne giną!

Mistycznych, oddalonych dni i wspomnień wątek,
Ciąg bezkresny! Błysk życia! Jutrzenka daleka!
I kilka gwiazd, wplecionych w smutny szlak człowieka,
Pogłębiło źrenice treścią ich pamiątek!

Ruina, kres i pustka!.. Lecz, gdy światło mierzchnie
I ćwieki gwiazd dzień blady wbijają do krzyża,
Z dróg grząskich, z dróg jesiennych spokój się przybliża
I woal melancholji kryje ócz powierzchnię!

Codziennie jestem bledszy i codzień taksamo
Ze złotym kandelabrem do lustra się skradam,
I pięścią chcę stłuc szyby, i ze sił opadam,
I znowu się na spacer wlokę w mgliste rano!

Nikczemna, podła słabość!.. Lecz wybacz mi przeto
Przyjacielu oddany i bądź współczujący,
Dla przyjaciół, co w cień się zmieniają gasnący,
Od świateł zagaśniętych w mroku nad kobietą!

A jeśliś kiedy walczył... odczujesz napewno
Ile żalu, goryczy, cierpienia i wstrętu

Sprawia zwid korsarskiego na rafach okrętu,
Zdobycz pereł, tonących pod wód taflą śpiewną!

Po przetrwaniu żywiołów i lądów odkryciu,
Śmierć taka niespodziana i ciężka zaiste,
Jakgdyby nadaremnie bandery gwieździste
Tak długo z dumnych masztów urągały życiu!

I już nie zdrada boli, lecz to, że się próżno
Męczyło, wyniszczając wszystkie serca władze
Dla ironji szatanów, przez piekielną sadzę,
Patrzących na człowieka doczesność podróżną!

Prawa życia są twarde... a jam już zrozumiał
Wszystko, ach! i wszystkiemu przebaczyłem w świecie,
Nawet myśli o jadzie trucizn i sztylecie
I sandał u stóp wrogich zawiązać bym umiał.

Dlatego też żadnego do cię nie mam żalu
Nie staję wpoprzek drogi. Idź! i żyj szczęśliwie!
I niech ci nowe kłosy falują na niwie
I nowa miłość kwitnie na twych ust koralu!

Sam ci wszakże otwarłem bramy i do ręki
Podwiodłem najszybszego z swojej stajni konia,
A na siodło rzuciłem róż cudownych pęki,
Byś jeno zapach czuła w ucieczcie przez błonia!

Szczęście jest sprawiedliwe! I zawsze i wszędzie
Każden do swego szczęścia ma bezwzględne prawo,
Choćby przytem ktoś drugi marł w jesień złotawą,
Nie wierząc, hej niewierząc, że odkwitać będzie!

...W szpalerach liście szumią!.. Październik je ciska
Z gorączkowym pośpiechem na grób Persefony,

I bledsze, coraz bledsze są już nieboskłony,
I listopad już kwiatom szronne łzy wyciska.

A posąg greckiej nimfy zwiędłym mchem pokryty,
Pod chłostą ciągłych deszczów, traci biel nieplamną
I wyciągając ręce, skarży się poza mną,
Na odejście straconej wspólnie Afrodyty.

Ruina, kres i pustka!.. Lecz gdy światło mierzchnie
I ćwieki gwiazd dzień blady wbijają do krzyża,
Z dróg grząskich, z dróg jesiennych spokój się przybliża
I woal melancholji kryje ócz powierzchnię,

Powracam do komnaty przez pustą werendę,
Gdzie nagi splot gałęzi me czoło uderza,
I spotykam na progu sieni u alkierza
Psa, który się przybłąkał i wita przybłędę.

Widocznie musiał kiedyś tęgich zażyć batów
Głodzony i kopany... bowiem teraz umie
Ocenić swoje szczęście i dobroć rozumie,
Gdy go pieszczą łodygą wpółuwiędłych kwiatów.

Chodź stary przyjacielu! i spocznij koło mnie!
Cierpimy wszakże wszyscy: Roślina, czy zwierzę,
Czy człowiek!.. Niema różnic!.. A święte przymierze
W obliczu gwiazd bezdusznych koi nas ogromnie!

Tak mówimy ze sobą, a w tej niemej mowie
Jest mądrość jaknajwyższa, bo najbardziej smutna
Dobrocią nieszczęśliwych... Zanim białe płótna
Utkają im na krosnach śmierci aniołowie.

I oto co zostaje po cudzie żywota,
Wdzięczność psa bezdomnego, w godzinę zmierzchową

I tęsknota, gasnąca z pochyloną głową,
Jak żebraczka w łachmanach u starego płota!

...A po drogach, po ścieżkach — kędy spojrzeć — wszędzie!
Rozsiadły się pałuby ze słomy złocistej,
Mówiące o cudownej prawdzie i legendzie,
Chorale odkwitania róż, po porze dżdżystej!

Ach! chwycić się tej myśli, chwycić się kurczowo
I uwierzyć, że jedno jest w wszechświecie prawo
Dla serca róż i ludzi! Mrzeć w jesień złotawą,
A później zmartwychwstawać i kwitnąć na nowo!